

Również z dziejów „Ostmarkenvereinu” wiadomo, że w swej akcji antypolskiej finansowany on był nie tylko przez zainteresowanych na miejscu jego akcją jun-krów pruskich, lecz także przez banki i przemysł. W ogłoszonych po pierwszej wojnie światowej przez F. S. Krysiaka autentycznych dokumentach „Ostmarkenvereinu” znajduje się m. in. lista składek ofiarowanych w r. 1913 na tzw. „Heinrich von Tiedemann-Stiftung”, przeznaczonej na wzmoczenie akcji antypolskiej. Prócz właścicieli latyfundiów ziemskich na terenach polskich figurują na liście — i to z największymi składkami — Syndykat Węglowy z Essen (10 tys. marek), firma Krupp z Essen, bank Disconto-Gesellschaft z Berlina, wielcy przemysłowcy Kirdorf, von Siemens i inni<sup>6</sup>.

Poszukując więc źródeł wielkich środków finansowych, jakimi dysponują ośrodki rewizjonistyczne tego typu, co Herder-Institut, lub wspomagająca jego pracę „Osteuropa-Abteilung” biblioteki w Marburgu, pamiętać musimy, przez kogo dawniej już w Niemczech finansowana była „Ostforschung” dla wiadomych celów „Ostpolitik”. Te same koła, które już w przeszłości zainteresowane były „Ostpolitik”, obecnie są z nią związane w jeszcze większym stopniu, kiedy w grę wchodzi dla nich sprawa odzyskania terenów ich politycznej i gospodarczej ekspansji. Jeśli więc nie łatwo dociec, skąd i jakimi kanałami płyną wielkie fundusze na „Ostforschung”, a wypowiedź radcy v. Zahna uchyliła tylko rąbka zasłony, doświadczenia przeszłości mówią nam, w jaki sposób dotacje państwowe uzupełniane są dotacjami ze źródeł tzw. prywatnych.

Zachodzi przy tym pytanie: czy dotacje te płyną tylko z terenu Niemiec? — W początkach października 1956 r. odbyła się na rynku w Bonn masowa manifestacja rewizjonistów, zorganizowana przez „Bund der vertriebenen Deutschen”. Podczas manifestacji odczytano depezę „Steubengesellschaft” z Nowego Jorku, głoszącą, że „setki tysięcy Amerykanów niemieckiego pochodzenia (*Deutsch-Amerikaner*) popierają całkowicie żądania przesiedleńców niemieckich”<sup>7</sup>.

„Steubengesellschaft”, która w okresie międzywojennym miała nastawienie wyraźnie prohitlerowskie, grupuje nie tylko nacjonalistyczne, lecz i bardzo zamożne koła niemieckie w USA, łatwo więc sobie wyobrazić, że „całkowite” popieranie rewizjonistów w NRF nie ogranicza się jedynie do depeż.

O ile więc trudno dociec, jakimi funduszami rozporządzają wszystkie ośrodki „Ostforschung” w NRF i skąd płyną te fundusze, pewne pojęcie można sobie wyrobić na podstawie poprzednio przytoczonych faktów. Zresztą sam za siebie mówi przede wszystkim rzucający się w oczy fakt wzmoczonej w NRF liczby publikacji z rządu „Ostforschung”, co świadczy o coraz szerszym rozmachu „akcji badawczej”, skierowanej przeciwko Polsce, naszym Ziemiom Zachodnim i granicy na Odrze i Nysie. Ze strony polskiej nie można się więc ograniczyć do przyjęcia tego tylko do wiadomości. Trzeba stale przypominać, że jeśli naprzeciw kilku instytucjom tego typu, co Herder-Institut i wielu organizacjom działającym w tym samym kierunku, stoi w Polsce jeden Instytut Zachodni, to w dziedzinie środków materialnych dysproporcja ta jest jeszcze o wiele większa.

F. M.

## SEJM I RZĄD A PLANY ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH

W programowym przemówieniu przedwyborczym I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki zawarta jest odpowiedź na pytanie: „Jak posłowie widzą pod-

<sup>6</sup> F. S. Krysiak: *Hinter den Kulissen des Ostmarkenvereins*. Poznań 1919.

<sup>7</sup> „Der Schlesier” nr 41/1956, art. „Gegen die Mauer des Schweigens”.



wyższenie stopy życiowej przez zagospodarowanie Ziemi Zachodnich?". Odpowiedź Władysława Gomułki — według relacji „Trybuny Ludu” 1957 r. nr 9 — brzmi następująco:

„Podniesienie stopnia zagospodarowania Ziemi Zachodnich niewątpliwie odbije się dodatnio na stopie życiowej całego narodu. Rząd i Sejm winny prowadzić politykę ułatwiającą rozwój gospodarczy tych terenów. Rząd zamierza objąć Rolnictwo na Ziemiach Zachodnich największą obniżką dostaw obowiązkowych. Stwarza też bardzo dogodne warunki dzierżawy ziemi. Ułatwia osadnictwo na drodze pomocy finansowej. Rzemiosło korzysta ze specjalnych ulg. Wyższy stopień zagospodarowania Ziemi Zachodnich zależy nie tylko od Rządu i Sejmu, lecz w pierwszym rzędzie od ludzi, którzy na nich gospodarują. Zależy to też od dalszego osadnictwa, dla którego są możliwości i które jest pożądane”.

Rządowa Komisja dla Rozwoju Ziemi Zachodnich, powołana przez prezesa Rady Ministrów, odbyła już szereg posiedzeń. Informacje na temat jej prac są raczej skąpe. Z artykułu pt. „Plany rozwoju Ziemi Zachodnich” zamieszczonego w „Trybunie Ludu” 1957 nr 6, wynika, że zadaniem tej Komisji jest przedstawianie Radzie Ministrów wniosków zmierzających do wszechstronnego rozwoju województw i powiatów położonych na Ziemiach Zachodnich. W pracach swych Komisja uwzględnia szczególne potrzeby zarówno gospodarce, jak i kulturalne ludności rodzimej tych ziem. W pracach Komisji na czoło wysuną się zagadnienia, których rozwiązanie ma znaczenie dla całego obszaru Ziemi Zachodnich. W dalszych etapach Komisja zajmie się sprawami poszczególnych województw. Wśród zagadnień ogólnych wymienia się na czele prace związane z przyspieszeniem uwłaszczania gospodarstw chłopskich na Ziemiach Zachodnich. Opracowuje się również nowy system specjalnych ulg dla chłopów zagospodarowujących odłogi. Komisja zajmie się także rozpatrzeniem całokształtu warunków osadnictwa na Ziemiach Zachodnich zarówno na wsi, jak i w miastach. Szczególną troską Komisji otoczone są również sprawy rozwoju przemysłu i problem aktywizacji małych miasteczek oraz zagadnienia gospodarki komunalnej na Ziemiach Zachodnich.

W związku z pracami Komisji dla Rozwoju Ziemi Zachodnich warto przytoczyć artykuł pt. „Dziś o Ziemiach Zachodnich” opublikowany w warszawskim dzienniku „Słowo Powszechne” 1957 r. nr 32. Oto treść tego artykułu:

„Jest czymś wysoce bolesnym i mającym charakter alarmu fakt, że po 12 latach naszej obecności na Ziemiach Zachodnich musi działać specjalna międzyresortowa Komisja Rządowa do Spraw Rozwoju tych terenów. Z drugiej strony konieczność jej istnienia nie ulega wątpliwości. Więcej — należałoby oczekiwać wyposażenia jej w bardziej niż dotychczas skuteczne środki zapewniające rzeczywiste wykonanie słusznych i dość dawno już obowiązujących zaleceń i uchwał Rządu.

Słuszna bowiem i trafna jest uchwała taka z czerwca ub. r. mówiąca o zagospodarowaniu, a więc uruchomieniu nieczynnych dotąd obiektów przemysłowych na Ziemiach Zachodnich. Cóż jednak warta będzie tego rodzaju słuszna uchwała, jeśli niemal w rok po jej opublikowaniu ze 144 nieczynnych zakładów przemysłowych zaledwie 3 zostały uruchomione, a co do 31 branżowe resorty oświadcząją wręcz, że na skutek takich czy innych przyczyn (głównie niewystarczających kredytów inwestycyjnych) z ich uruchomienia rezygnują. Rzecz jasna — nie należy się ludzi, że uruchomienie uparcie dewastowanych przez naturę i ludzi w ciągu 12 lat fabryk będzie dzisiaj tanie. Odwrotnie, należy się liczyć, że koszty będą poważne.

A jednak bez znacznej rozbudowy przemysłu terenowego Ziemi Zachodnich, bez odbudowy zniszczonych i bez lokalizacji całkiem nowych inwestycji przemysłowych nie można mówić o pełnej aktywizacji czy zagospodarowaniu tych terenów. Podobnie ma się sprawa w dziedzinie rolnictwa. Ziemi Zachodnie mają wszelkie szanse na to, by były wielkim spichlerzem naszego kraju. Tymczasem ilość



odłogów, które mogą i powinny być jak najszybciej zagospodarowane, oblicza się jeszcze na 1,5 mln ha. Teoretycznie oznacza to 1,5 mln ton zboża — a więc zupełną zmianę sytuacji w naszym zbożowym bilansie. Gdy weźmiemy pod uwagę dobre na ogół warunki glebowe, wciąż jeszcze pokaźny park maszynowy, realne możliwości napływu dalszych tysięcy osadników chociażby z przybywającej fali repatriantów, możliwości szybkiego podniesienia produkcji rolnej są tu całkiem realne. Już są sygnały poprawy. W ostatnich miesiącach wyraźnie wzmogły się tendencje stabilizacyjne ludności tych terenów.

Zmniejsza się ilość wypadków opuszczania gospodarstw, a częstsze stają się tendencje do zwiększania arealu gruntów. Oczekuje się jednak ostatecznego uregulowania spraw własności (tylko w jednym woj. zielonogórskim ok. 10 tys. gospodarstw nie ma tytułów własności), jak również dalszych ulg w obciążeniach większych gospodarstw. Obok tych postulatów prawnych czy fiskalnych decydujący będzie zakres możliwości inwestycyjnych państwa w renowacji zniszczonych składników majątku trwałego, takich jak: melioracja, same budynki mieszkalne czy gospodarcze. Potrzeby w tym zakresie są duże, ale i rezultaty w wyniku stopniowego, lecz konsekwentnego ich zaspokajania będą ogromne.

Wszystko wskazuje na to, że najbliższe 4—5 lat powinny z Ziemi Zachodnich uczynić tereny, będące jak najbardziej żywą częścią gospodarstwa kraju. Mówią o tym i wytyczne planu gospodarczego — niewątpliwie mówić o tych sprawach będzie jak najczęściej i nowo wybrany Sejm". (a)

#### SPRAWY LUDNOŚCI RODZIMEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Według doniesień „Trybuny Ludu” 1957 r. nr 50 w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odbyły się narady zainteresowanych przedstawicieli władz administracyjnych na temat aktualnych zagadnień związanych z problemem rdzennej ludności Ziemi Zachodnich, jak również mniejszości narodowych w naszym kraju. W toku tych narad wskazano na konieczność przyspieszenia naprawy krzywd materialnych wyrządzonych w minionym okresie ludności autochtonicznej.

W związku z tym warto również zanotować informację „Trybuny Ludu” 1957 r. nr 52 o utworzeniu w Komitecie Centralnym PZPR Komisji do Spraw Narodowościowych, której zadaniem jest przede wszystkim udzielanie politycznej pomocy organizacjom partyjnym i społecznym w realizacji linii PZPR wobec mniejszości narodowych w Polsce. Działalność tej Komisji obejmuje również w pewnym zakresie sprawy ludności niemieckiej w Polsce.

Na tle tych informacji warto zwrócić uwagę na artykuł pt. „O pozytywny program dla Ziemi Zachodnich” opublikowany w „Tygodniku Zachodnim” 1957 r., nr 2. Autorem artykułu jest prof. dr Czesław Pilichowski, były dyrektor Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, świetny znawca problematyki Ziemi Zachodnich i stosunków polsko-niemieckich. Prof. dr Czesław Pilichowski pisze w tym artykule m. in.:

„...Nasuwa się jako pilna potrzeba ustalenie wytycznych polityki ludnościowej na Ziemiach Nadodrzańskich i Nadbałtyckich.

Trzeba będzie z żelazną konsekwencją traktować polską ludność rodzimą na równi praw i obowiązków z ludnością napływową we wszystkich dziedzinach życia narodo-państwowego. Jednocześnie jednak musimy zabezpieczyć polskiej ludności rodzimej pierwszoplanowość w odbudowie jej życia społeczno-polityczno-ekonomicznego oraz stworzyć takie warunki w zakresie kultury, oświaty i języka, aby polska ludność rodzima żyjąc w ścisłym powiązaniu z ludnością napływową mogła budować trwałą więź społeczną narodu polskiego na Ziemiach Nadodrzańskich i Nadbałtyckich.



Należy wprowadzić w czyn podstawowe zasady socjalistycznego humanizmu i internacjonalizmu, przyznając każdemu człowiekowi prawo do tej narodowości, do której się poczuwa. Wszyscy członkowie ludności polskiej muszą mieć możliwość do całkowitego dobrowolnego wypowiedzenia się za swą przynależnością narodową (określonego w oparciu o aktualną i indywidualną świadomość narodowościową). Swoboda deklaracji narodowościowej nie może być ograniczona jakimikolwiek formami nacisku administracyjnego czy uciskiem ekonomicznym lub traktowaniem którejkolwiek z tych grup jako obywateli drugiej klasy.

Stawiam to zagadnienie dlatego, że w okresie, kiedy przestały działać społeczne komisje weryfikacyjne, kiedy zadania weryfikacji wzięła na siebie wyłącznie władza administracyjna, doszło na odcinku polityki ludnościowo-narodowościowej do popełnienia kardynalnych błędów. Nie kto inny, jak sam Józef Światło najeżdżał Mazurów nocami i zmuszał do podpisywania dowodów obywatelstwa polskiego. Wówczas jedyną obroną Mazurów było pójście w lasy i ucieczka do Niemiec. Do tzw. „Szwabów” należeli Mazurzy o nazwiskach Bombosz, Jendrzeczyk, Godziński, Rogalska...

Trzeba było również w stosunku do tych członków grup narodowościowych (niemieckiej i ukraińskiej), którzy są — odnośnie [do] swej narodowości — jasno zadeklarowani, zastosować identyczną, jak wobec polskiej ludności rodzimej i napływową zasadę równości praw i obowiązków w życiu społeczno-politycznym i ekonomicznym. Trzeba zrealizować wobec Niemców i Ukraińców pełne prawo mniejszości narodowej, zwłaszcza zaś w zakresie kulturowania języka, szkół, zrzeszania się itd.

Zgodnie z zasadą internacjonalizmu i socjalizmu „nie może być wolny naród, który uciska inne narody”, musimy też zwalczać ostro, z pełnym zastosowaniem przepisów prawnych, wszelkie przejawy nacjonalizmu, szowinizmu, rasizmu i in. występujące w stosunku do polskiej ludności rodzimej lub grup mniejszościowych ukraińskiej i niemieckiej”. (a)

#### „LA CROIX” O NOMINACJACH BISKUPÓW NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Warszawski dziennik „Słowo Powszechne” 1957 r., nr 44 przytacza fragment artykułu francuskiego dziennika katolickiego „La Croix” z dnia 5 lutego 1957 r. na temat nominacji biskupów na Ziemiach Zachodnich. Przytoczony fragment ma następującą treść:

„Wiemy, iż wspomniane Ziemie Zachodnie znajdowały się w r. 1939 w granicach III Rzeszy. Zostały one przyznane Polsce zgodnie z porozumieniem poczdamskim w r. 1945 prawne jednak ustalenie nowej granicy odłożone zostało do czasu podpisania oczekiwanego wciąż traktatu pokojowego z Niemcami.

W oczekiwaniu takiego prawnego ustalenia, co pozwoli na kanoniczne ustanowienie diecezji, kardynał Hlond utworzył 5 nowych okręgów kościelnych. Skoro na ich czele stoją biskupi mający władzę biskupów rezydencjalnych i będący ordynariuszami, kanoniczne ustanowienie diecezji będzie aktem prawnym, który nie pociągnie za sobą większych zmian praktycznych w życiu tych terytoriów. Rozwiązanie tymczasowe, oryginalne z punktu widzenia prawnego, pozwala na zapewnienie pełnej praktycznej organizacji. Oryginalność decyzji polega na tym, iż podczas gdy wszyscy szukali tytułów „administratorów apostolskich”, „wikariuszy generalnych”, dla takiego to a takiego terytorium” itp., w rzeczywistości nie odpowiada to stanowi faktycznemu”. (a)

#### KATOWICE I GDAŃSK CHCĄ MIEĆ UNIWERSYTETY

„Trybuna Robotnicza” z 9/10 lutego 1957 r. zamieszcza artykuł Anny Jurkiewicz pt. „Śląsk powinien mieć uniwersytet”. Oto fragmenty tego artykułu:



„...Uniwersytet Śląski, przynajmniej na razie w trudnym dla nas okresie gospodarczym, może się obyć bez dodatkowych funduszy. Potrzeby łatwo bowiem pokryć sumami wydatkowanymi dziś na utrzymanie katowickich wyższych uczelni. Wydziały tych uczelni znalazłyby się na uniwersytecie. Nowa placówka nie powiększyłaby też ani o jedną osobę liczby absolwentów w kraju, gdyby rozplanowano ją odpowiednio na wszystkie ośrodki uniwersyteckie. Nic nie straciłyby ani Kraków, ani Warszawa, gdyby z korzyścią dla Śląska ograniczono tam liczbę studiujących. A chyba i Lublin nie odczułby zbyt boleśnie ewentualnej likwidacji jednego z dwóch uniwersytetów na rzecz śląskiego okręgu przemysłowego. Trzeba tylko dobrej woli i rzetelnej oceny potrzeb 3-milionowego ośrodka...”

„...Nie spłaciłszy dotąd długu wobec bogatych dziejów Śląska, wobec potrzeb w zakresie polonistyki, językoznawstwa, etnografii i tylu innych dziedzin. Wbrew twierdzeniu, że zadość naszym potrzebom czyni odległy tylko „o miedzę” Kraków i Wrocław. Liczba katedr nawet na początek byłaby na pewno wysoka. Śląsk powinien dorobić się też katedry filologii czeskiej, tak potrzebnej z uwagi na bliskie stosunki z naszym południowym sąsiadem. Pałace zagadnienie to również potrzeba utworzenia katedry niemcoznawstwa. Publicyści biją na alarm. Nasze samouspokojenie w stosunku do odradzającego się Wehrmachtu jest co najmniej niepokojące, a niewiedza o Niemczech współczesnych kompromitująca. Widocznie jeden ośrodek niemcoznawstwa w Poznaniu to za mało.

W Katowicach poczyniono już próby utworzenia Towarzystwa Uniwersytetu Śląskiego, które reprezentowałoby potrzeby Śląska przede wszystkim u władz centralnych oraz przekonywało opinię publiczną o konieczności takiej placówki. Ostatnio jednak sprawa przycichła. Może nawet poszła w zapomnienie. A tymczasem zdystansował nas już nawet Gdańsk, gdzie utworzono Komitet Organizacyjny Uniwersytetu. Jeśli inicjatorzy tego pięknego projektu nie przydadzą mu rumieńców życia, nawet mniej przesądni gotowi uwierzyć w fatalizm”. (a)

#### PROCES ERICHA KOCHA ODROZONY

Dnia 28 stycznia br. miał się rozpocząć w Warszawie proces jednego z hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, Ericha Kocha, który był kolejno gauleiterem i nadprezydentem Prus Wschodnich i tzw. Okręgu Ciechanowskiego, nadprezydentem Okręgu Białostok oraz szefem okupacyjnych władz hitlerowskich na Ukrainie. Ze względu na ciężki stan zdrowia oskarżonego proces został odroczony bezterminowo.

Erich Koch przebywa w więzieniu polskim od 1950 r., kiedy to w drodze eks-tradycji okupacyjne władze angielskie przekazały go polskim władzom sądowym. Po kapitulacji Niemiec Koch dłuższy czas ukrywał się na terenie Niemiec zachodnich i tylko dlatego nie był on sądzony przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze.

Jak dowiaduje się sprawozdawca sądowy PAP, stan zdrowia Ericha Kocha, mimo stałej opieki lekarskiej, jest bardzo poważny. Cierpi on m. in. na ostry niezbyt żołądka, choroby kręgosłupa i serca oraz szereg innych dolegliwości. Dlatego też przebywa on w szpitalu więziennym w Warszawie.

Prowadzone przeciwko Kochowi śledztwo było niezwykle uciążliwe, gdyż odmawiał on składania wyjaśnień i wszelkiego rodzaju zeznań. Akta sprawy E. Kocha obejmują 12 grubych tomów maszynopisu.

Sąd wojewódzki w Warszawie powołał jako biegłego w tej sprawie sekretarza naukowego Instytutu Zachodniego prof. dra Alfonsa Klafkowskiego, kierownika katedry prawa międzynarodowego publicznego na Uniwersytecie Poznańskim. (a)